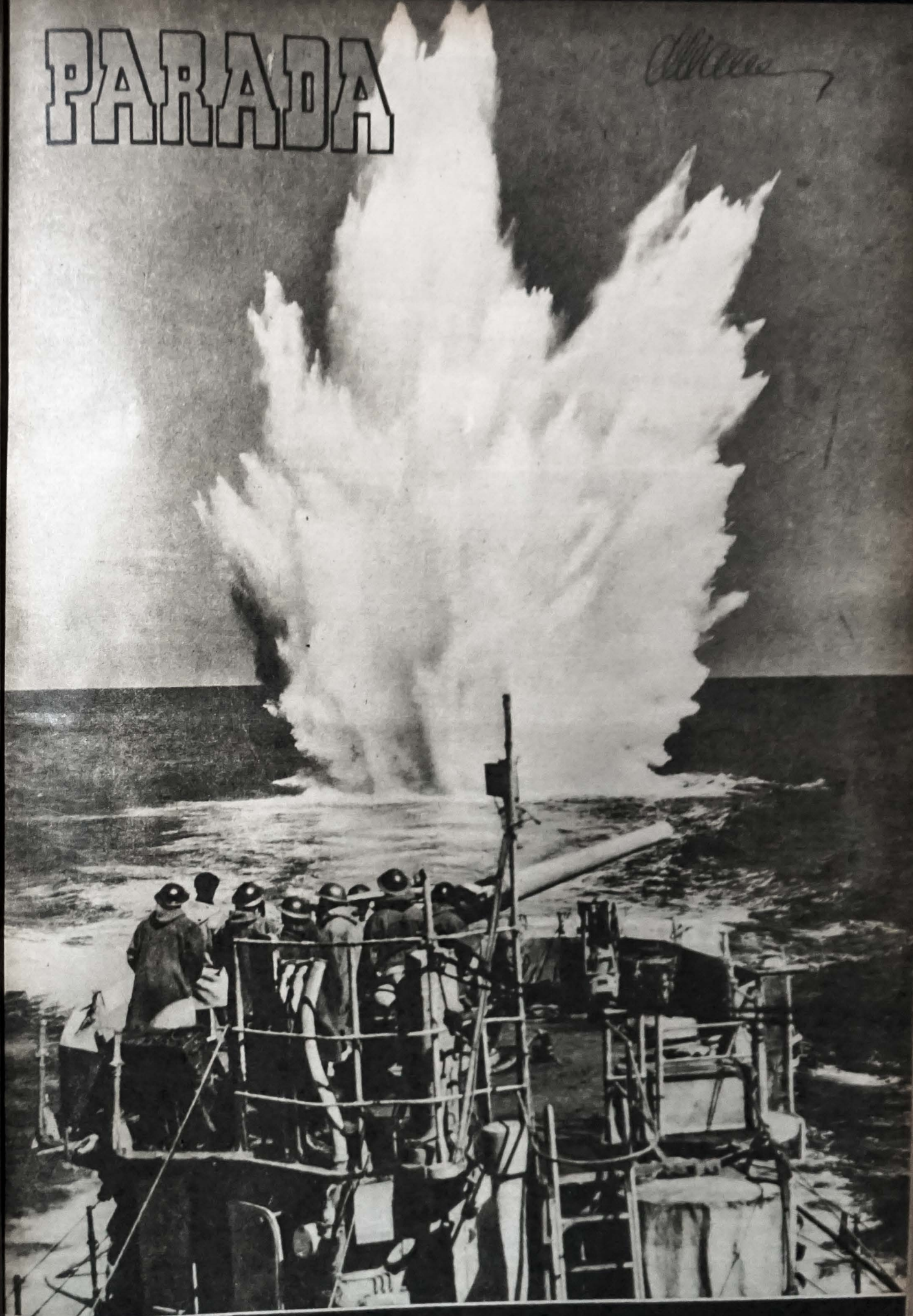




PIERWSI Z DESANTU

PARADA

Alma



ROK I

NIEDZIELA, 22 SIERPANIA 1943 R.
SUNDAY, AUGUST 22, 1943

Nr 10

CENA EGZ.: w Egipcie P.T. 2, w Palestynie 25 mils., w Iraku 30 lils., w Iranie 3,5 Rls., w Anglii 6 d., we Wsch. Afryce 6 d.



BOMBARDOWANIE RZYMU I PLOESTI

W ciągu ostatnich kilku tygodni lotnictwo amerykańskie i angielskie dokonało dwu nalotów, które stanowią epokę w historii bombardowań.

Dnia 19 lipca b.r. 272 ciężkie bombowce i 249 średnich bombowców RAF i USAAF wyleciało ze swych baz na Morzu Śródziemnym nad Rzym. W ciągu godziny zrzucono 1101 ton bomb w najintensywniejszym dziennym bombardowaniu, jakie miało miejsce w obecnej wojnie.

Zamieszczamy obok charakterystyczne zdjęcia Rzymu z lotu ptaka, dokonane z wysokiego pułapu.

Dnia 1 sierpnia b. r. ponad 200 bombowców typu Liberator, wchodzących w skład IX Armii Lotniczej Stanów Zjed., dokonało dalekiego rejsu na Ploesti — jedno z największych centrów przemysłu

naftowego państw „osi”. Bombardowanie Ploesti należy do wyjątkowych ze względu na wielką skuteczność. Pięć największych na kontynencie rafinerii nafty zostało wysadzonych w powietrze — w tym zakłady Astro Romana. Rurociąg naftowy Giurgia został przerwany w kilkunastu miejscach. Rafinerie „Credit-Minier” zostały zrównane z ziemią.

Raid na Ploesti jeszcze pod jednym względem należy do bardzo ciekawych. Dzięki udziałowi w nalocie kilkunastu fotoreporterów amerykańskich udało się uzyskać doskonałe zdjęcia, ilustrujące najbardziej emocjonującą scenę bombardowania. Reprodukujemy obok serię tych fotografii, przy czym podkreślić należy odwagę pilotów amerykańskich, którzy z wysokości kilkudziesięciu metrów bombardowali nieprzyjacielskie obiekty wojskowe.

LEKCJA HISTORII

Trzeba było pewnego czasu, aby wszystkie szczegóły, towarzyszące upadkowi Mussoliniego, zdołały przeniknąć pomalą do wiadomości publicznej. Najwięcej tych szczegółów dostarczyła prasa włoska, która w pierwszych dniach po zmianie reżimu rozpisła się na ten temat zadziwiająco szeroko i swobodnie. I oto wyszły na jaw fakty isticznie zdumiewające i dające niemało tematów do rozmyślań.

Agonia Włoch faszystowskich rozpoczęła się w tej samej Weronie, która już kiedyś była teatrem wielkiej tragedii szekspirowskiej. Wezwany do łóża ciężko chorego, lekarz-Hitler rozłożył bezradnie ręce i wydał na niego wyrok śmierci. Takim bowiem wyrokowi równały się warunki, jakie wódz III Rzeszy postawił swemu włoskiemu koledze. Ewakuacja Włoch południowych i środkowych wraz z Rzymem, cofnięcie się na linię rzeki Po i powierzenie obrony Włoch północnych Niemcom byłoby równoznaczne z samobójstwem faszystów. Odmowa przyjęcia tych warunków miała, jak się to okazało niestety, stać się czymś zupełnie równoznacznym.

Po powrocie do Rzymu Mussolini zwołał posiedzenie Wielkiej Rady Faszystowskiej, pierwsze od 1940 roku. W posiedzeniu tym wzięło udział 26 członków Rady. Mussolini przedstawił położenie wojskowe i polityczne, zdał sprawę ze swej rozmowy z Hitlerem i zaproponował przyjęcie warunków niemieckich. Odpowiedział mu Grandi, sprzeciwiając się wnioskowi Duce i proponując, aby całą władzę wojskową przekazano, wobec powagi sytuacji, w ręce króla. Było to równoznaczne z wnioskiem o votum nieufności dla Mussoliniego, który władzę tę piastował dotychczas w swoich rękach. Na poparcie swych wywodów Grandi odczytał raport włoskiego attaché wojskowego w Berlinie, gen. Marata, który stwierdzał z naciskiem, że Niemcy nie będą mogli prowadzić wojny dłużej, niż jeszcze najwyżej przez 6 miesięcy. Konkluzję tę gen. Marat opierał na dokładnej analizie obecnego stanu Niemiec: na raptownym spadku produkcji zbrojeniowej (zwłaszcza w zakresie samolotów i czołgów), na braku materiału ludzkiego, wyczerpaniu się zapasów surowcowych, co musiałoby odbić się decydująco na dostawach dla Włoch, oraz na załamaniu się niemieckiego „morale”. Nawiasem mówiąc, gdy szczegóły raportu tego stały się wiadome, Niemcy zażądały natychmiastowego odwołania gen. Marata z Berlina.

Po Grandim zabrał głos Farinacci, jedna z włoskich podpór „osi”, i zaproponował utworzenie unii włosko-niemieckiej na wzór unii francusko-brytyjskiej, projektowanej przez Churchilla w 1940 r. Ostatni przemawiał Ciano, który bez zastrzeżeń poparł Grandiego. Jak podaje prasa włoska, podczas przemówienia Ciano doszło do górszących scen między nim i Mussolinim. Duce miał zderzować się tak bardzo, że publicznie nazwał swego zięcia „zdrajcą” i „nikczemnikiem”. Po tej scenie rodzinnej przyszło do głosowania, w którym wniosek Mussoliniego o przyjęcie warunków Hitlera odrzucony został 17 głosami przeciw 9, wniosek Farinacciego o utworzenie unii włosko-niemieckiej — odrzucony wszystkimi głosami przeciw jednemu głosowi wnioskodawcy i wreszcie wniosek Grandiego, żądający oddania władzy nad armią królowi — przyjęty całą większością, jaką odrzucono wniosek Mussoliniego.

Początkowe informacje donosiły, że po owym posiedzeniu Wielkiej Rady Faszystowskiej Mussolini złożył swą dymisję na ręce króla. Otóż wcale tak nie było. Po zakończeniu obrad Mussolini udał się najspokojniej do jednej z gmin podmiejskich na uroczystość dożynek.

Wkrótce jednak wezwany został stamtąd telefonicznie do Kwirynału. Po przybyciu tam, odbył z królem krótką rozmowę, która zapewne nie była zbyt przyjemna, skoro w chwili po jej ukończeniu wyprowadzony został przez oficerów z pałacu, umieszczony w samochodzie sanitarnym i przewieziony do pałacu Weneckiego, gdzie pozostawiono go pod strażą.

Taki był przebieg „dymisji” Mussoliniego. Tak odszedł człowiek, który przez lat dwadzieścia jeden był wszechwładnym panem Włoch i jedną z najgłośniejszych postaci w polityce światowej.

dawnej przeszłości. W jednym z największych dzienników włoskich nazajutrz po przewrocie mogliśmy przeczytać następujące zwrotne słowa: „Od dzisiaj my, dziennikarze włoscy, możemy znowu pisać prawdę”. Nikt nie podniósł ręki w obronie reżimu, który przez dwadzieścia lat panował we Włoszech. Nikt go nie żałował.

Tego rodzaju reakcja narodu była niespodzianką nawet dla najlepszych znawców stonków włoskich. Wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że faszystów nie wytrzyma uderzeń od zewnątrz i wcześniej, czy później zawali się w skutek

w tym względzie, ani budować teorii na fałszywych podstawach”. I jeszcze dalej: „Nie wolno nam zapominać o podstawowym fakcie, że faszystów istnieją we Włoszech od lat 20, i że dzięki temu przetrwały Włoch zapamiętał wogóle myślenie samodzielnie poza ramami faszystowskich formuł myślenia”.

I jako teraz wyglądają te wszystkie wnioski w świetle ostatnich wypadków? Mussolini runął, faszystów znik bez śladu i oto okazało się, że naród włoski wcale nie zapomniał myśleć politycznie, ani nie przyswoił sobie faszystowskich formuł myślenia. Widzimy teraz, że wbrew obawom Pato Treves'a, obecne pokolenie włoskie nie jest bynajmniej faszystowskie. A potężne manifestacje ludowe w Mediolanie, Turynie, Geni i innych wielkich miastach włoskich wcale nie zdają się świadczyć o tym, jakoby naród włoski „gardził demokracją, systemem parlamentarnym i podstawowymi swobodami obywatelskim”. Okazało się natomiast coś ponad wszelką wątpliwość przeciwnego: to mianowicie, że faszystów nigdy nie zapuścił głęboko korzenie w gruncie włoski i że cały obalony obecnie ustroj totalitarny we Włoszech nie był w istocie niczym innym, jak rządami klęki, która przez lat dwadzieścia, terrorem i siłą zbrojną, utrzymywała w karchach 40 milionów obywateli.

To wszystko powinno stanowić niezwykłą cenę i wymowną lekcję. Lecz realizm polityczny i należytą ocenę pewnych zjawisk. To bowiem, co stało się obecnie z faszystami włoskim, jest symptomatyczne nie tylko dla niego, ale dla wszystkich wogóle systemów totalitarnych. Na przykładzie faszystów okazało się niechcicie, jak bardzo kruche, powierzchniowe, niestwałe i mało odporne są takie reżimy. Okazało się też, że wszystkie „teorie o popularności” reżimów takich wśród szerokiej mas ludowej oparte były na złudzeniach. Przykład faszystów jest dowodem, że pod wspiera takie reżimy brutalna, materialna siła, istnieją one i prosperują. Wystarczy jednak, aby oparce raz zachwiało się, a cały system ginie, nie pozostawiając po sobie śladu.

W swym przemówieniu radiowym na temat upadku Mussoliniego gen. de Gaulle wypowiedział ciekawe i znamienne słowa. Stwierdzając, że upadek ten jest symptomatyczny nie tylko dla faszystów, ale i dla innych ustrojów totalitarnych, zaznaczył, że podobny los oczekuje wszystkich reżimów, które chciały narzucić swym dać połam, odłonegi i równocześnie wolność. Jest to prawda i rzeczywistość, można zastosować ją nie tylko do faszystów, lecz wogóle do wszystkich ustrojów totalitarnych, wprowadzając pominiętych zresztą na imy kolor i posługujących się innymi hasłami, ale tak samo jak faszystów, „chociaż dał swym narodom połam za cenę podważenia ich wolności”. Systemy te ustawa niezasadnie usprawiedliwiać ich wielkimi osiągnięciami wewnętrznymi, takimi, jak uprzemysłowienie, elektryfikacja, wzmocnienie siły zbrojnej, rozbudowa dróg i kolei, zażalenie biał i t. p., przeciwstawiając to czysto materialnie osiągnięcia potwornej krzywdzie milionów ludzi, zamieszanych w niewolnictwo.

I oto teraz przykład faszystów wykazał, że wszystkie te „osiągnięcia” nie mają w perspektywie dziejowej żadnego właściwego znaczenia, że nie równoważą one i nie mogą równoważyć krzywdy, którą i niewoli narodu nie jest niczym innym, jak zbrojnym okrucieństwem. I jeśli na jej podstawie nawet osiągnięcia zbrojowe dokonane zostały za cenę krzywdy, cierpienia i niewoli tych jednostek, nie mogą być nic warte. Te krzywdy i niewoli zawsze walczyć będą wielkim głosem o sprawiedliwość i zapłatę, i w ostatecznym rozrachunku — zawsze one przeważą.

Roman Fajon



Mussolini w czasie swego pobytu w Airyo — gdy przygotowywał się do triumfalnego wjazdu do... Aleksandrii

Skapitulował w ciągu paru godzin, bez walki, bez żadnej próby oporu. Odszedł tak niesławnie i niepostrzeżenie, jakby wraz z nim nie zawalił się cały system, który przez tyle lat i z tak wielką krzywdą ludzką budował we Włoszech.

Dalszy ciąg znamy wszyscy. W ciągu dostojnie paru dni, za jednym podmuchem huraganu historii, zawalił się cały gmach faszystów włoskiego, kunsztownie wzniesiony przez dwa dziesięciolecia. Ludność włoska, która już w miastach Sycylii entuzjastycznie witała wkraczającą wojska alianckie, z jeszcze większym zapalem zaczęła niszczyć ostatnie ślady i pozostałości wszechpotężnego do niedawna reżimu. Spalono setki lokali partyjnych, zdemolowano drukarnie faszystowskich dzienników, zynchowano pokalną ilość czołowych faszystów. Nowy reżim unieważnił konstytucję faszystowską, rozwiązał partię i milicję, wyeliminował tendencje dotychczasowe ze szkół i uniwersytetów. Wśród entuzjastycznych i masowych manifestacji niszczone emblematy partyjne i zacierano ślady me-

nie. Nikt jednak nie sądził, że upadek tego nastąpi szybko i bezopornie. Nikt jednak nie przypuszczał, że po dwudziestu latach niepodzielnych rządów jest on tak bardzo powierzchowny nie mając żadnych korzeni w społeczeństwie ci system. Nie przypuszczali tego nawet antyfaszystowskie emigranci włoscy. Przeciwnie niedawno jeszcze Paolo Treves pisał w studium „Włochy jutro”: „Mussolini zdał sobie sprawę z faktu, że dwadzieścia lat faszystów oznacza, iż całe pokolenie urodziło się i wzrosło pod faszystowskim reżimem... Oznacza to, że we Włoszech całe jedno pokolenie jest faszystowskie-emigrant włoski: „Włochy nie są może dziś faszystami, ale w swej masie nie są ani napewno i antyfaszystami...” jest niezaprzeczanym faktem, że przeciętny Włoch gardził demokracją, systemem parlamentarnym i podstawowymi swobodami obywatela, gardził, gdyż włoski „szary człowiek” nie zdaje już sobie wcale sprawy, czym jest w istocie polityka. Nie należy żywić żadnych iluzji

OFENSYWA NA FRONCIE

WSCHODNIM

Napisał STRATEGICUS



Wojska sowieckie w dalszym ciągu posuwają się naprzód w kierunku Charkowa i Niemcy nie potrafili ich dotychczas zatrzymać. Rosjanie przecięli linię kolejową prowadzącą do Połtawy, około 40 mil na zachód od miasta, oraz zdobyli Aktirkę, leżącą o 60 mil na północny zachód.

W ostatnich dniach wyraziłem pogląd, że Charków stanie się następnym celem ofensywy. To, że jeszcze do niedawna można było mieć poważne wątpliwości w tej kwestii, niebicie wskazuje na zmianę, jaka nastąpiła w sytuacji na froncie rosyjskim. Można śmiało przypuszczać, że natarcie niemieckie w rejonie Kurska, zatrzymane przez wojska sowieckie, przejdzie do historii jako jedna z decydujących bitew w obecnej wojnie. Natarcie sowieckie na Charków nie ma w swoich konsekwencjach tak wielkiego znaczenia, jak załamanie się długo przygotowywanego i dawno planowanego ataku niemieckiego. Albowiem właśnie owo załamanie się nacierających wojsk niemieckich, nie zaś powodzenie napierających na Charków wojsk sowieckich, może być uważane za punkt zwrotny w sytuacji na froncie wschodnim. Następne wypadki są tylko logiczną konsekwencją tego wydarzenia. Waga ich daje właściwą miarę oceny klęski niemieckiej w rejonie Kurska. Zajęcie Charkowa byłoby zwycięstwem o niezwyklej doniosłości. Charków bowiem stanowi klucz do wschodniej Ukrainy i Zagłębia Donieckiego. Jest to poza Moskwą najważniejszy węzeł komunikacyjny w ZSRR.

Fakty te nabierają szczególnego znaczenia, gdy zastanowimy się nad ważnością Charkowa, jako stawki w obecnej ofensywie rosyjskiej. Wielokrotnie już wykazano, że defensywny plan niemiecki pociąga za sobą konieczność utrzymania miejscowych i strategicznych rezerw na zasadniczych odcinkach każdego frontu. Wbrew przechwałkom o wewnętrznych liniach obrony, rezerwy te stają się bezcelowe we wszystkich przypadkach z wyjątkiem wyłącznie lokalnych walk. Inaczej mówiąc, w razie przerwania frontu rezerwy te oczyszczane są razem z cofającą się armią i bądź dostają się do niewoli, bądź skazane są na zagładę. Wydarzyło się to już niejednokrotnie na froncie wschodnim i choć dotychczas ginęły jedynie pułki satelitów „osi”, nie zmienia to ogólnej zasady, mającej zastosowanie w stosunku do wszystkich armii. W Tunisie Niemcy przegrali właśnie dlatego, że utracili zwartość.

W rejonie Charkowa Rosjanie zagrażają zatem nie tylko ważnemu węzłowi komunikacyjnemu, ile wojskom nieprzyjaciela, starającym się utrzymać te tereny, a także wojskom znajdującym się w Zagłębiu Donieckim i nad morzem Czarnym.

Wojska sowieckie rozpoczęły natarcie na miasto od północy, przy czym uderzenie z tej strony było tak silne, że wojska niemieckie musiały cofnąć się na południe, osla-

biając swe stanowiska na zachodzie. Oddziały wojsk sowieckich dotarły dopiero do wschodnich murów Charkowa. Inne jednostki czerwonej armii kierują się w stronę Dońca. W Izjum przyczółek mostowy jest w rękach wojsk sowieckich. Stanowi to tak oczywiste niebezpieczeństwo dla Niemców, że od kilku dni nieustannie atakują oni pozycje sowieckie na tym odcinku. Jeszcze bliżej od Charkowa czerwona armia zagraża linii kolejowej Zaporozża przed bocznica prowadzącą do Chersonia.

Mogłoby się wydawać w tej sytuacji, że nieprzyjaciel będzie usiłował odciążyć położenie pod Charkowem przez ewakuację Zagłębia Donieckiego. W istocie ostateczny atak na Charków jeszcze się nie rozpoczął. Zresztą nie można rozważać oddzielnie żadnego odcinka frontu. Cały bowiem front wschodni, podobnie jak i wojna, stanowi jedną całość.

Rezerwy trzymane na północy nie mogą być przeniesione na południe, a wojska na południu i zachodzie Europy są unieruchomione wskutek stale grożącego niebezpieczeństwa.

Rosjanie atakują w kierunku Briańska. Upadek Orła może doprowadzić do dalszych wyrw w linii frontu.

Informowano nas kilkakrotnie, że Hitler znajduje się jeszcze wciąż w swej kwatery na froncie. Wydaje się jednak, że dowództwo objęło w dużej mierze koła wojskowe. Jeśli Hitler przeprowadzi swój plan, to wojska niemieckie w Zagłębiu Donieckim i na środkowym odcinku frontu otrzymają rozkaz bezwzględnej obrony swych stanowisk za każdą cenę. Zagłębie Donieckie jest dla Hitlera najcenniejszą z jego zdobyczy terytorialnych. Możliwe jest zatem, że Niemcy nadal będą się starali odciążyć sytuację pod Charkowem, przez sprowadzenie wszystkich rezerw, które można będzie zgromadzić poza frontem. Wydaje się jednak, że ich rezerwy strategiczne zostały bardzo poważnie uszczuplone dla osiągnięcia tego celu.

Możliwe, że Hitler zdecydował się ponieść ryzyko przerwania własnych pozycji na znacznej szerokości, byleby tylko nie ustąpić ze wschodniej Ukrainy. I to jest właśnie prawdziwa stawka ofensywy na Charków. Jeżeli Niemcy zdołają wycofać się z Charkowa i utrzymać się na stanowiskach znajdujących się na zachód od miasta, jest niemal pewne, że ich opór nie potrwa długo. Hitler raz jeszcze walczy z czasem i być może żywi nadzieję, że uda mu się zatrzymać ofensywę sowiecką przez resztę lata. Nie opuści Dońca, dopóki będzie wierzył, że istnieje możliwość ustrzeżenia się od klęski w polu, pomimo że sztab niemiecki doradza skrócenie linii frontu.

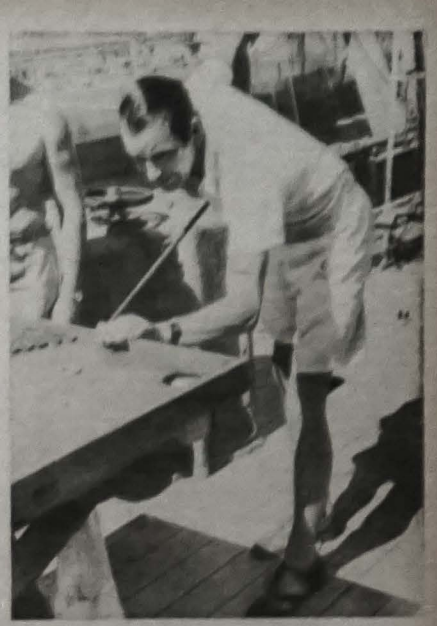
W każdym razie najbliższa przyszłość pokaże, jaka jest decyzja Niemców, a co zatem idzie, jakie są rozmiary klęski pod Kurskiem. Będzie to pierwsza obiektywna próba wartości i siły armii niemieckiej.



Kapitan statku trzyma w rękę gołębia-maskotkę załogi



Kapelan załogi ogląda angielskie wydanie Historii Polsk.



Inżynier pokładowy zabawia się z załogami brytyjskimi w grę podobną do bilardu

Na polskim transportowcu

Napisał dla „Parady” CRUX AUSTRALIS

Wśród wielu białych i czerwonych flag brytyjskich, na różnobarwnym tle jednego z afrykańskich portów handlowych, osmolona przez dym polska bandera czyniła wrażenie jak gdyby osieroconej. Napis „Marynarka Polska” na czapkach marynarzy brzmiał w tym otoczeniu dziwnie i obco. Dziwniej, niż napisy „Marine Francaise” lub „Koninklike Marine”. Jednakże herb polski — orzeł biały nieraz już powiewał dumny, choć samotny, wśród innych białych i czerwonych flag — w czasie desantów w zatoce narwickiej, na Madagaskarze i w Algierze.

Od początku wojny, aż do chwili obecnej zadaniem tego transportowca, na którego głównym maszcie widnieje godło polskie, było przewożenie wojsk brytyjskich. Dziś marynarze polscy, rozmawiając ze sobą w ojczystym języku, często wtrącają wyrazy zaczerpnięte z gwary żołnierzy brytyjskich.

Transportowiec, który brał również udział w pierwszym konwoju nowozelandzkim do Afryki, nosi imię bohatera polskiego z czasów odrodzenia. Statek zbudowano do przewozu polskich wychodźców do Ameryki Południowej. Podróż z kraju emigranci odbywali pod pokładem. W drogę powrotną motorowiec zabierał towary do Europy. Dziś brytyjscy żołnierze wspólnie z polskimi marynarzami uprawiają różne gry pokładowe, używając do tego przyborów, przeznaczonych niegdyś dla pasażerów udających się za Ocean oraz kąpią się w luksusowym basenie zainstalowanym na słonecznym pokładzie.

Obecnie w afrykańskim porcie polski transportowiec odgrywa wśród statków konwoju nieoficjalną rolę katolickiej kaplicy. Z całego szeregu transportowców innych państw przybijają doń co niedzielę szalupy z marynarzami-katolikami, którzy przybywają na nabożeństwa, odprawiane przed miniaturowym ołtarzem z witrażami, ukrytym za misternymi drzwiczkami w ścianie jadalni oficerskiej.

Sympatyczny kapelan polski, który umie porozumieć się niemal we wszystkich językach świata, odprawia mszę. Zanim wstąpił on do Linii Gdynia-Ameryka był proboszczem w kościele parafialnym Najświętszej Marii Panny w Gdyni.

Kapitan polskiego transportowca urodził się w jednej z miejscowości dawnego cesarstwa habsburskiego, która po wojnie weszła z powrotem w obręb granic państwa polskiego. Przez cztery

lata poprzedniej wojny światowej pełnił on służbę na Morzu Śródziemnym, jako członek załogi austriackiej łodzi podwodnej, której później został komendantem. Kapitan jest zamyślnym zbie-

raczem motyli, których kolekcję rozpoczął już dawno, w czasie długiego pobytu w jednym z portów zachodnioafrykańskich. Ulubieńcem statku jest gołąb o wy-

raznym zacięciu starokwaderskim. Z pogardą bowiem odnosi się do wazelkiego rodzaju załogów. Przed dwoma laty w Halifax, na Nowej Szkocji przyniósł go na pokład kot okrętowy.

Taśma z pociskami pom-pom'ów idzie do góry





Gen. Stanisław Kopański

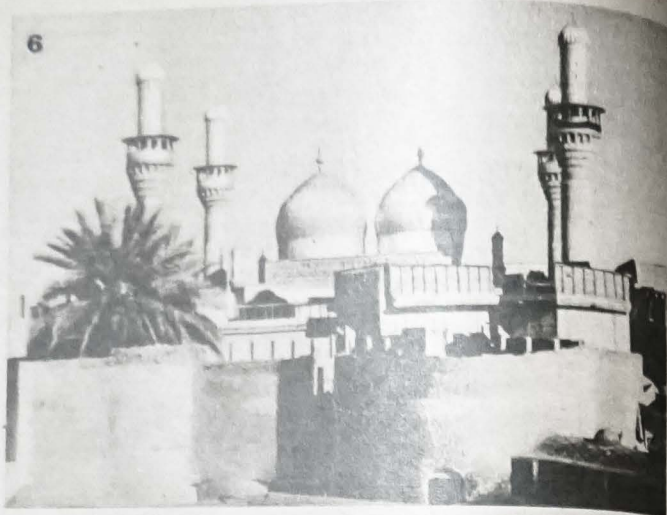
GENERAL BRYGADY ST. KOPAŃSKI SZEFE SZTABU NACZELNEGO WODZA

Nowomianowany szef sztabu Naczelnego Wodza, gen. bryg. Stanisław Kopański urodził się w r. 1895. Po ukończeniu szkoły średniej w Petersburgu, kształcił się na politechnice w Warszawie, gdzie uzyskał tytuł inżyniera. Wyższą wiedzę wojskową zdobył, studiując w Szkole Artylerii w Petersburgu, Ecole d'Application d'Artillerie i Ecole Supérieure de Guerre w Paryżu.

Po przejściu jako artylerzysta wszystkich szczebli wojskowych, od dowódcy baterii poczynając, aż do stopnia pułkownika, dowodził ostatnio w odrodzonej Polsce pierwszym pułkiem artylerii zmotoryzowanej. W r. 1939 był szefem Oddziału III Sztabu Głównego.

Na wiosnę 1940 r. powierzono mu w Syrii dowództwo Brygady Karpackiej, która następnie po załamaniu się Francji przechodzi do Palestyny. Mianowany generałem brygady w r. 1941 odbywa na czele Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich kampanię libijską, a w r. 1942 obejmuje dowództwo Dywizji Karpackiej powstałej po nadejściu na Śr. Wschód Armii Polskiej z Rosji.

Gen. Stanisław Kopański posiada krzyż Virtuti Militari, DSO, CBE, Legion d'Honneur oraz szereg innych odznaczeń.



wiedliwości dziejowej nad bezprawiem i tyranją.

Dalszymi zabytkami Assyrii są ruiny akwaduktu, wybudowanego przez Assurbanipala. Służył on do zaopatrywania Niniwy w wodę i prowadził z Bavian. Akwadukt Assurbanipala jest najstarszym znanym akwaduktem na świecie.

Z kolei przenosimy się do nieco nowszych okresów historycznych. Podkreślam „nieco”, ponieważ widoczna na zdjęciu nr 2 Hatra, warownia Partów liczy sobie zaledwie 1800 wiosen. Hatra położona w głębi pustyni zachowała się najlepiej z pozostałości starożytności Iraku. Jak widać z fotografii, gromadka żołnierzy karpackich dotarła i do tego odludnego zakątka, w którym — prawdopodobnie — nigdy przed tym nie postąpiła noga polska.

Ilustracja nr 3 przedstawia szczątki słynnego pałacu partyjskiego w Ktesifon, 40 km. na płd.-wsch. od Bagdadu. Są to osobliwe zwaliska. Pomijając już ich dziwną architekturę, o zepsutym smaku grecko-rzymskim, ruiny Ktesifonu mogą poszczycić się najwyższym i największym rozpiętością łukiem z cegły zbudowanym kiedykolwiek przez człowieka.

Znów przedzieramy się przez kilka warstw historii i jesteśmy w erze wczesnego chrześcijaństwa. Zdjęcie nr 4 wprowadza nas do starożytnego klasztoru św. Behnama, zbudowanego w 4-tym wieku po Chrystusie. Klasztor uległ w ciągu wieków licznym przeróbkom, zachowały

się jednak do dnia dzisiejszego piękne ornamenty, oparte na motywach assyryjskich i perskich. Klasztor św. Behnama upamiętni się dla wielu naszych żołnierzy nastrojową pasterką, odprawioną tutaj w Noc Wigilijną dla Polaków.

Obok (na prawo) widzimy na zdjęciu nr 5 fragment wejścia do malowidźnego klasztoru chaldejsko-katolickiego Al Qosih, odwiedzanego często przez żołnierzy DSK, których m. p. przez pewien czas znajdowało się na podgórzu północnego Iraku.

Na koniec przenosimy się do epoki najnowszej — współczesnej epoki Islamu. Zdjęcie nr 6 w górnym prawym rogu otwiera przed nami widok na czarowny meczet Kadhimain, perłę wschodniego budownictwa, a zarazem jedno z najbardziej świętych miejsc sżiitów. Wstęp do wnętrza meczetu jest zabroniony „nie-wiernym”.

Skończona nasza podróż poprzez tysiąclecia. Żołnierz polski mając jeszcze oczy pełne tyłu obrazów, ruszy dalej w świat, aby zobaczyć nowe zabytki, może jeszcze godniejsze uwagi. Choćby jednak były one niewiadomo jak czarujące, zawsze u szczytu naszych pragnień, u kresu naszej drogi świecić będzie najpiękniejszy obraz, którego nie wymienimy za żadne legendarne skarby. Czy trzeba dodawać, że jest nim obraz strzchy rodzinnej, że jest nim odzyskana ojczyzna zagroda?

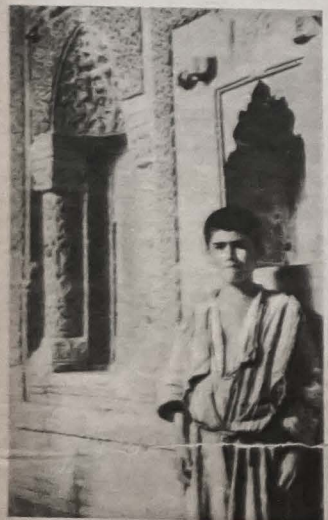
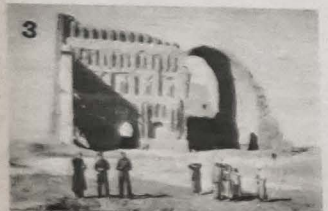
Żołnierz polski na śladach starych cywilizacji

WITOLD DOMAŃSKI

Korespondencja własna „Parady”

Niesieni nurtem wojny docieramy wszędzie. Szaroniebieskie oczy z pod furazerek z orzełkiem spoglądają swobodnie na cuda tego świata tak ongi egzotyczne, tak niedostępne, odgradzone przed tym murami paszportów. Dziś te cuda są tak zwyczajne i tak ich dużo, że przestały być nawet egzotyczne. Reportaż mniejszy, stanowiący dla niejednego z nas pamiętnik fotograficzny krótkiego okresu, oglądać może być każdy kiedys ze wzruszeniem, jako pamiątkę z „dni górnych i chmurnych”.

Irak. To słowo kojarzy się w naszych umysłach nie tylko z piecem hutniczym i patelnią, na której smażyły się solidarnie od kilku miesięcy, ale również z kolebką ludzkości — Mezopotamią. On-



giś, gdy na obszarach dzisiejszych pustyni rozpościerały się żyzne pola, a w miejscach rozspajających się dzisiaj ruin kwitły bogate grody, życie było tu piękniejsze, klimat łagodniejszy, a pejzaż bardziej malowniczy. Żołnierz polski, zaprawiający się pod niebem Iraku w rzemiosło wojennym, napotyka wielokrotnie na ślady minionych tysięcy, staje wobec ruin, przy których cała historia Polski jest tylko krótkim epizodem, zwalisk, będących nieraz jedyną pozostałością po narodach potężnych, mądrych, panujących na tej ziemi przez wiele stuleci.

Na zdjęciu nr 1 widzimy panoramę Assuru, który przed 4600 laty był stolicą potężnego państwa Assyrii. Dziś w podziemnych korytarzach ze zmurszałych cegieł gnieźdzą się pułchacz i nietoperze, a na pagórkach, przykrywających dumne ongiś miasto, pasą się stada owiec. W pobliżu Assuru znajdował się obóz Dywizji Karpackiej, a żołnierze często wykorzystywali wysoki kopiec zigguratu dla marszu na kąt kierunkowy.

Jedyny pomnik Niniwy, pozostawiony na miejscu starożytnej stolicy, to skrzydlaty geniusz. Niniwa przez długie miesiące była celem wycieczek żołnierzy karpackich. Ta zrównana obecnie z ziemią metropolia dla wielu z nas była mownym świadectwem triumfu spr-



Granaty głębinowe

decydujący wpływ w walce z łodziami podwodnymi.

Zamieszczamy obok fotografie i szkice pocisków głębinowych. Są one wielkości zwykłej beczki i zawierają około 150 kg materiałów wybuchowych. Okręty przeznaczone do walki z łodziami podwodnymi posiadają wyrzutnie, z których wyrzuczone pociski padają do wody. Wybuch granatu następuje z opóźnieniem, obliczonym na oddalenie się okrętu z niebezpiecznej strefy.

Pociskami głębinowymi strzela się krótkimi seriami, w niewielkich odstępach czasu.

Wyniki ostrzeliwania są naogół trudne do stwierdzenia. W razie trafienia łódź podwodna może ulec uszkodzeniu, które zatapia ją natychmiast lub obojętnia uniemożliwiając raz na zawsze wypłynięcie na powierzchnię. Zdarza się jednak czasem, że łódzie nieprzyjacielskie wyrzucane są na światło dzienne ciśnieniem wody.

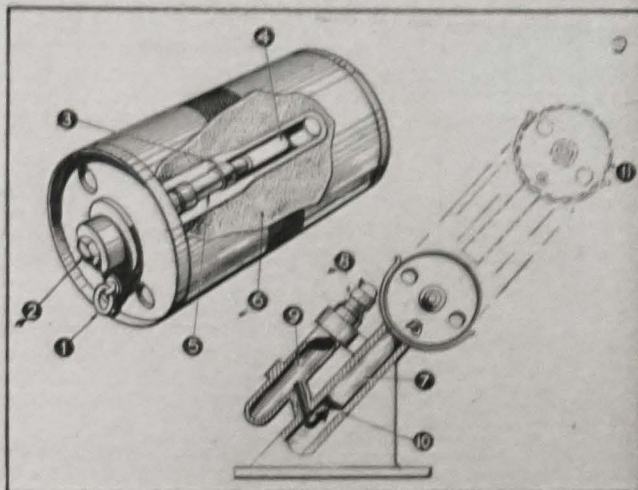
Ukazanie się na powierzchni pociąga zawsze natychmiastowe zniszczenie z dział atakującego okrętu. Najczęściej w czasie strzelania granatami głębinowymi widać jedynie olbrzymie słupy wody, powstałe na skutek wybuchów, a rezultat można ustalić jedynie statystycznie na podstawie wywiadu, po długich okresach badań.

Wyrzucony z wyrzutni pocisk głębinowy leci w powietrzu. Podczas lotu wydaje się on znacznie mniejszy, niż jest w rzeczywistości. Właściwą jego wielkość można ocenić dopiero porównując tę fotografię z poprzednim zdjęciem, przedstawiającym ładowanie wyrzutni.

W ciągu ostatnich tygodni marynarka brytyjska odniosła zdecydowane zwycięstwo nad flotami podwodnymi państw „osi”. Jeszcze na wiosnę b. r. dowództwo niemieckie pokładało większe nadzieje w skuteczności blokady morskiej, niż w lotnictwie.

Dziś losy bitwy o Atlantyk są już przesądzone.

Granaty głębinowe, wynalezione podczas pierwszej wojny światowej, okazały się jedną z broni, która miała



Na brytyjskim kontrtorpedowcu marynarze ładują wyrzutnię granatów głębinowych. Każdy kontrtorpedowiec wchodzący w skład Sprzymierzonych Flot uzbrojony jest w szereg tego rodzaju wyrzutni.

Przekrój granatu głębinowego i wyrzutni. Niżej podajemy główne części składowe obu tych mechanizmów:

- 1 Kółko bezpiecznika
- 2 Śruba regulująca opóźnienie wybuchu
- 3 Zapalnik granatu
- 4 Podstawa zapalnika
- 5 Regulator wybuchu
- 6 150 kg materiału wybuchowego o znacznej sile eksplozji
- 7 Drążek i łusko granatu głębinowego, służące do wyrzucenia w powietrze granatu. Po strzale łożysko z drążkiem odrywa się od pocisku.
- 8 Zapalnik wyrzutni
- 9 Komora wybuchowa (strzałki wskazują kierunek rozprężania się gazów)
- 10 Lufa
- 11 Pocisk w powietrzu po wyrzucie



Załadowanie na pokład kontrtorpedowca granatów głębinowych. Każdy okręt wojenny zabiera ze sobą znaczne ilości tych skutecznych pocisków





Dziewczyna grecka, która została zabita podczas bombardowania wyspy Korfu przez lotnictwo „osi”

GRECJA WALCZĄCA

ZYGMUNT LITYŃSKI

Reportaż własny „PARADY”

„Przysięgam, że umrę za wolność ojczyzny i wiarę, że zabiję własnego brata, jeżeli zdradzi ojczyznę, że nie odłożę brońi dopóki kraj mój nie będzie wolny, a wróg pobity.”

Przysięgę tę złożyli Grecy przed walką, która odkryła ich chwałę w Tunisie, członkowie t zw. „Świętej Brygady”, małej jednostki złożonej jedynie z oficerów — ochotników, przydzielonej chwilowo do Francuskiej Armii Gen. Leclerc’a. Tradycje „Świętej Brygady” sięgają czasów walk Teb ze Spartą, kiedy to dwa tysiące lat temu tebańczyk Epaminondas zginął w bitwie wraz ze swymi żołnierzami w liczbie trzystu, ale zatrzymał

całą armię spartańską. Po raz drugi brygada odtworzona została przez greckiego księcia Ipsilantesa w roku 1821. Walcząc z dwudziestokrotnie przeważającymi siłami tureckimi, żołnierze brygady — w której najstarszy wiekiem nie miał dwudziestu lat — woleli dać się wybić do ostatniego, niż rzucić broń. Parę tygodni temu tradycje te odżyły po raz trzeci, kiedy na linii Marek patrol „Świętej Brygady” na czterech samochodach terenowych napotkał oddział czołgów i pancernych wozów niemieckich. Zamiast cofnąć się, Grecy otworzyli ogień i nie bacząc na straty walczyli aż do chwili, kiedy Leclerc przystał im posłki.

Po stracie ojczyzny Grecja podobnie jak Polska nie zaprzestała ani na chwilę walki. Obecnie Grecy posiadają na Śródziemiu oprócz Legii Oficerskiej, dwie pełne brygady oraz kilka dywizjonów lotniczych. Komunikaty często mówią o czynach greckiej marynarki wojennej. Niedawno czytaliśmy w gazetach o pięknych walkach, jakie na Morzu Śródziemnym stoczył grecki kontrtorpedowiec „Siedmi”, który ma czterdzieści lat i trzy wojny za sobą.

KARABINY PRZECIW CZOŁGOM

Dnia 28 października 1940 r., bez wypowiedzenia wojny, armia włoska runęła

na Grecję. Znajdowałem się wówczas w Londynie i pamiętam, że się wówczas w Grecji — siedmiomilionowy i biedny, musiała wkrótce ulec. Tymczasem dnia 10 listopada w dolinie Sarandotora Grecy rozbili włoską dywizję „Alpini”. 20 dwa dni później odbili Koricę. Nazajutrz za granicę. Ku zdumieniu świata Grecy nie tylko nie ulegli, ale ruszyli naprzód. Dnia 30 listopada zdobyli Pagrawec-ranta. Dopiero trzeba było o całej potęgi niemieckiej: lotnictwa i całej ni pancerniej, aby po krwawych walkach złamać opór grecki. Niemieckie uderzenie nie ugodziło w plecy Greków, zajętych kruczeniem niezdarnej ofensywy włoskiej. Dnia 2 czerwca zakończyła się ostatnia bitwa na Krecie. Grecja była pokonana. Pięćmilionowej armii włoskiej i półmilionowej, uzbrojonej w najlepszy sprzęt niemieckiej przeciwstawiła czterysta tysięcy ludzi wspartych sześćdziesięcioma tysiącami Brytyjczyków. Wielu Greków walczyło staroświeckimi, jednostrzałowymi karabinami zdobytymi kiedyś na Turkach.

GRECY STOCZYLI BITWĘ POD ALAMEIN

W nocy z 23 na 24 października 1942 r. na froncie pod Alamein rozpoczęła się największa w historii Afryki bitwa, która w pół roku później doprowadziła do całkowitego rozbitcia afrykańskiej armii niemiecko-włoskiej na wybrzeżach Tunisu. Mało kto wie o tym, że zaszczyt rozpoczęcia tej bitwy przypadł Pierwszej Greckiej Brygadzie, która 23-go o godz. 10 wieczorem przeszła do ataku wyprowadzając o dwie godziny generalną ofensywę VIII-ej Armii.

W chwili rozpoczęcia ataku, oraz przez pierwszych kilka tygodni ofensywy znajdowałem się na froncie pod Alamein, na odcinku Pierwszej Greckiej Brygady. W tym czasie, patrząc jak Grecy żyją i umierają, dzieląc z nimi złą i dobrą dołę, poznałem ich lepiej niż ze wszystkich przeczytanych księzek.

W chwili rozpoczęcia bitwy, Grecka Brygada wchodząca w skład 50-tej Dywizji VIII-ej Armii zajmowała pozycję na centralnym odcinku frontu pod Alamein, o kilkanaście kilometrów na północ od depresji Quattara.

Front pustynny niczym nie przypominał tu frontów, do których przywykliśmy w Europie. Od zachodu bezmiar białozłotej pustyni zamykało sine pasmo wznieśnię zajętych przez nieprzyjaciela. Odległość pierwszych pozycji greckich od pierwszych linii niemiecko-włoskich wynosiła przeciętnie dwie mile, czyli, że karabiny, broń maszynowa i moździerze nie były normalnie używane.

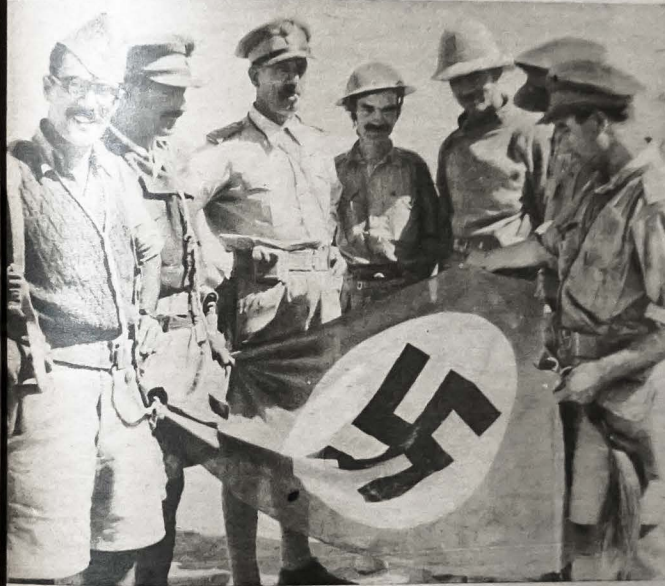
Na żadnym odcinku frontu pod Alamein nie spotkałem ludzi tak chwiejnie wyczekujących chwili walki, jak wśród Greków. Przed wyjściem na patrol, lub po otrzymaniu zapowiedzi ataku, w schro-

Żołnierze greccy tańczą wesoło dokola w Albanii (Styczeń 1941)



Kapelan błogosławi artylerzystów przed bitwą pod Alamein

(Fot. Z. Lityński)



Oddział zdobytego Dowódca Brygady Greckiej ze zdobytym sztandarem hitlerowskim w bitwie pod Alamein

(Fot. Z. Lityński)

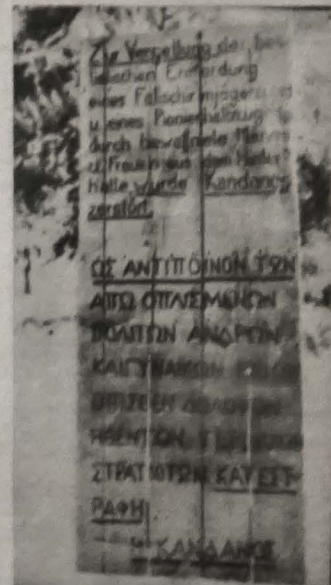


nach natychmiast zapanowała charakterystyczna atmosfera. Żołnierze myli się, goliłi, według starych tradycji greckich, każdy wkładał czystą białozłotą mundur i buty. Potem od schronu do schronu słychać było dźwięk metalu, zgrzytającego o kamień: to Grecy ostrzyli szerokie, półmetrowe noże, używane w armii brytyjskiej do cięcia drutów kolczastych. Czuliśmy się sami trochę nieswojo, kiedy mi tłumaczyli, w jakim celu używają tych noży. „Niemcy boją się tego — mówili mi — bardziej od karabinów maszynowych”. Patrząc na cienie, oporałe twarze, jarzące się oczy pod hełmami, owiniętymi w szmaty i białe wilcze zęby odsłonięte w szerokim uśmiechu — myślałem, że wcale się Niemcom nie dziwię.

Rozkaz dzienny zaczynający się od słów: „Dziś rozpoczyna się bitwa, która doprowadzi do zupełnego rozbitcia sił niemiecko-włoskich w Afryce”, odczytany został żołnierzom 1-go i 3-do batalionu greckiego 23 października po południu. Przed zachodem słońca ciężka artyleria niemiecka obłożyła celnym ogniem jedyny kilometr kwadratowy, na którym nic nie było, z wyjątkiem piasku i kamieni. O godz. 8-ej, pod turkusowym, świetlistym niebem pustyni rozjarzyła się pomarańczowym blaskiem, przechodzącym na polach minowych, dzielących od wschodu pierwsze linie od stanowisk drugiego rzutu, w ciemniejącą z każdą minutą purpurę. O godz. 8,05 gruby, przysiadłszy kapitan grecki, wyprowadził swoich ludzi, sekcję po sekcji, wprost na zachód, ku stanowiskom, zajmowanym na linii horyzontu przez Włochów z dywizji „Prescia” i niemieckich spadochroniarzy płk. Brockhaus. Noc zapadła o 9-tej, a punkt o 10-tej artyleria grecka i sąsiadująca z nią francuska otworzyły ogień jakiegokolwiek dotąd nie widzieli. W tej samej chwili z jednego ze schronów wyszedł grecki kapelan i błogosławił pustynię, na której Grecy rozpoczęli jedną z największych bitew w historii.

W dwie godziny później, o północy, zanim oddział grecki powrócił z wypadu, cała pustynia od morza Śródziemnego aż po Quattarę roziskrzyła się tysiącem błysków. Pod osłoną połącznego ognia artyleryjskiego VIII Armia rozpoczęła ofensywę. W kilka godzin później linie niemieckie zostały przebite na północy, 8-go listopada opór niemiecko-włoski został złamany, a VIII-ma Armia rozpoczęła zwycięski pochód przez Trypolis, linie Marek, Tunis do Europy.

Z czołowymi oddziałami Brygady Greckiej — pierwszy szedł „Jeep” brygadiera, za nim wozy pancerne i artyleria. Wzięłem udział w triumfalnym pochodzie za wojskami włosko-niemieckimi, wyczułymi się z rejonu Quattary. Pamiętam rozczarowanie i wściekłość Greków, kiedy dopadłszy schronów spadochroniarzy Brockhausu zostali w nich tylko porzucony sprzęt. Pamiętam wściekłość brygadiera, kiedy rozkazy radiowe z dywizji nie pozwalały mu natychmiast iść naprzód, przed nawiązaniem łączności z wojskami brytyjskimi, postępującymi z północnego wschodu.



Tablica zawieszona przez Niemców na miejscu, w którym zwróceni z ziemi wisi Keadanos na Krecie

Zadaniem brygady greckiej w bitwie pod Alamein było stworzenie pozorów, że główne uderzenie padnie na północy, ale nie z odcinka centralnego. Zadanie to zostało wykonane w całości.

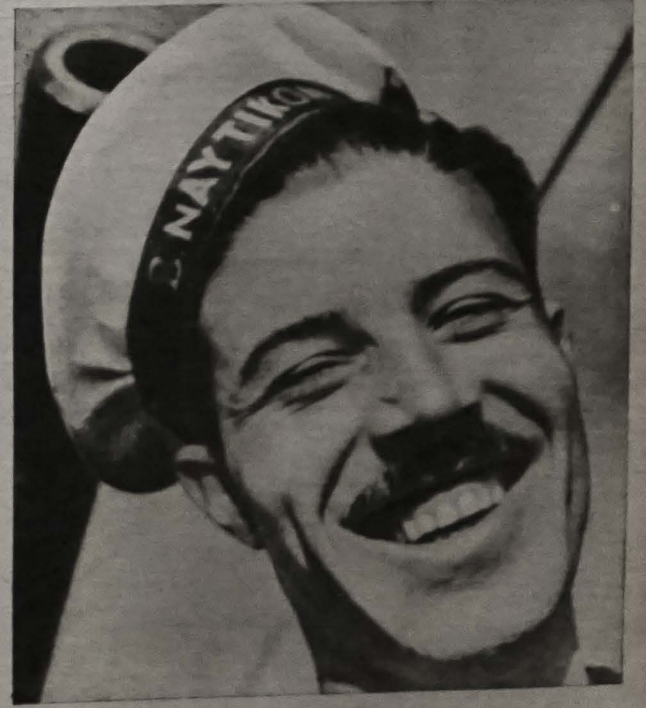
Nic nie łączy silnie ludzi i narody jak wspólne nieszczęście. Po raz pierwszy w dziejach Polska i Grecja złączone zostały wspólnym nieszczęściem. I my i oni walczyliśmy do ostatniego pościgu. I my i oni nie zwątpiliśmy nigdy w kołecowe zwycięstwo. Spółnota ta powinna znaleźć wyraz w dalszej historii obu narodów.

Oto orędzie, podsyłowane mi przez Greków nazajutrz po rozpoczęciu bitwy pod Alamein przez tych właśnie oficerów i żołnierzy, którym zaszczyt przypadł rozpocząć bitwę.

„Ze schronu na froncie Zachodniej Pustyni, naprzeciw nieprzyjaciela, który nam musi ulec, posyłamy wam, polscy żołnierze, lotnicy i marynarze, mężczyźni i kobiety, opierający się tak wspaniale niemieckiemu ciemieniu, życzenia rychłego zwycięstwa i potężnej Grecji.”

Myślę, że bliki jest dzieć, kiedy na słowa te odpowiedni, wyrażając naszą szczerą radość, w dniu zwycięstwa walczyli i potężnej Grecji.

Grecki marynarz





Murzynka z dzieckiem w drodze do kościoła

NIEBEZPIECZEŃSTWA PUSZCZY

Jestem w puszczy, która już mnie nie opuści na przestrzeni dwóch tysięcy kilometrów. Basen Kongo Ubangi, to puszcza hebanów, mahoni, słoni i hipopotamów. Słoni jest takie mnóstwo, że ludzie boją się jechać nocami. Słonie bowiem mają zwyczaj spacerować o zmroku po drogach, podobnie jak hipopotamy, które wychodzą z rzek i biada samochodowi, który zderzy się z taką żywą skałą. Oglą-

dam na drodze w odległości około 300 km od Stanley-Ville rezultat pojedynku słonia z samochodem. Widzę mocno zdemolowaną trzypionówkę do przewozu bawełny, a przy niej smętnie krzątających się Greka i murzyna. Wypadek wydarzył się poprzedniej nocy. Czarny szofer, jak zwykle spieszył się i nie zwrócił na zakręcie. Przez drogę przechodziło sześć, czy siedem słoni i szofer nadziei się na ostatnie. Wóz stanął, a w tej chwili słoni z rykiem go zaatakował. Murzyn i Grek wskoczyli do lasu, słoni zaś począł zabawiać się samochodem. Oglądam rezultaty tej zabawy. Ośmiocylindrowy motor Forda wyrwany został uderzeniem nogi z podwozia i wbity na kilka centymetrów w ziemię. Maszyna samochodu, błotniki i chłodnica zamienione zostały w niekształtną kupę żelastwa. Słoni w swej wściekłości postugiwał się nie tylko nogami, ale i trąbą, którą drewniane nadwozie samochodu doszczętnie potamał.

PIGMEJE

Jadę przez najdzikszy puszczy świata: Ituri. Kraj Pigmejów i słoni. Spotykam pierwszych Pigmejów na drodze. Małczy ludzie, nie sięgający mi do ramienia, o twarzach karzełek z Królowej Śnieżki, ubrani w skóry, z dzidami i małymi tukami w ręku, są to najlepsi

SAMOCHODEM PRZEZ AFRYKĘ

HENRYK GIEŁDZIŃSKI

Reportaż własny „PARADY”

(DOKOŃCZENIE)

myśliwcy Afryki. Idą za słoniem przez kilka dni lub tygodni, a zabijają słonia w ten sposób, że wchodzi pod niego i wbijają mu dzię w serce. Trzeba widzieć słonia na wolności, w puszczy, by zrozumieć, jak nieprawdopodobnej odwagi i zręczności wymaga podobny czyn.

Pigmeje mają swe wsie w głębi puszczy. Rzadko poruszają się po drogach i na widok mego przejeżdżającego wozu znikają jak za dotknięciem różdżki czarodziejkiej. Mam trochę szczęścia, na skraju drogi natrafiam na dużą wieś Bantu. Bantu to wielki plemię północy, które osiedliło się wśród Pigmejów w puszczy, prowadzi z nimi handel ziemniaki, używa ich do posług i ma dzieci z ich kobietami. Rezultaty tych bantupigmejskich małżeństw widać wszędzie w przydrożnych wioskach, gdzie są czarni nieco wyżsi od Pigmejów, o znacznie inteligentniejszym wyrazie twarzy i regularniejszych rysach. Na środku wioskowej polany bije tam-tam. Jest dziś niedziela i Bantu urządza tańce. Tańczą ubrani w kolorowe przepaski. Na głowie mają pióra. Każde pióro na głowie mężczyzny oznacza jedno dziecko, które jest dumą ojca. Na ten festiwal taneczny zostało zaproszone plemię Pigmejów. Siedzą poważnie, nie rozmawiają ze sobą, i podziwiają Bantu. Gdy zbliżam się do nich z Leicą w ręku, w ciągu kilku sekund nikną w puszczy, jak spłoszone stado kuropatw. Wiem, że mnie obserwują i mam wrażenie, że w nieprzeniknionej zieleni błyszczą oczy ludzkie. Jestem zły na Pigmejów, ale to nie ich wina, lecz Bantu, którzy wmawiają w tych biednych krasnoludków, że biały człowiek chce ich wziąć do niewoli, by zabić i zjeść. Podstawa

jest czysto kapitalistyczna, Bantu za wszelką cenę chcą zachować monopol handlu z Pigmejami, którzy za bezcen wymieniają kosztowną kość słoniową, skóry zwierząt i inne bogactwa puszczy Iturii.

RUWENZORI

Zdała, z nad puszczy wielka masa szarości, nad nią kłębią się chmury, a od czasu do czasu słońce oświetla wieczne śniegi. To Ruwenzori. Trzecia góra w Afryce, mająca ponad 4 tys. metrów wysokości, o której wiadomo, że jest jedną z źródeł Nilu i że z oddali niemal nigdy jej nie widać. Stanley w swych podróżach przeszedł wielokrotnie koło tego olbrzyma nie zauważwszy go. Mam zupełnie wyjątkowe szczęście, że widzę Ruwenzori. Poce się w puszczy i widzę śnieg. Równik jest zaledwie o 29 km. Zbaczam nieco z drogi, aby go zobaczyć. Jest. Kamień na drodze, na którym napis: Equateur.

Przez słynny Park Alberta jadę do schroniska u stóp Ruwenzori. Rezerwat jest tylko po jednej stronie drogi, po której jadę. Wystarczy więc by słoni, który pomimo swej przysłowiowej mądrości nie umie czytać, przeszedł ze strony gdzie napisano: „Reserve” na drugą, a łatwo może to przypłacić życiem. Wobec małej ilości myśliwych i broni palnej, słonie w rejonie Ruwenzori stały się poprostu plagą całego szeregu plantacji. Mam dość zabawną słońsiową przygodę. Około 20 km. od schroniska, szeroka dołd droga staje się wąską i wiedzie przez wysoki wykop. Gdy wyjeżdżam z zakrętu, Ford mój staje nagle nawprost słonia, który wolnym spacerkiem idzie w moją stronę. Zatrzymuję wóz. Słoni też staje i rozgląda się dookoła. Niestety zбочe jest tak strome, że niemożliwością jest, by się na nie wdrapał. Zaczyna przeto iść w moim kierunku, przyczem w dość niemylony sposób rusza uszami i podnosi trąbę. Wiem, że to zły znak. Obrócić wozu nie mogę, więc niesławnie zaczynam jechać tylnym biegiem. Słoni nie przyspiesza kroku, ale posuwa się wytrwale za mną. Ujechałem tak z dobry kilometr, aż wreszcie słoni znalazł miejsce, by zбочyć w wysoką trawę i zniknąć.

Ruwenzori, to nie tylko jedno z najfantastyczniejszych zjawisk świata, ale i jedno ze źródeł Nilu Białego. Egipcjanie przypuszczali, że musi być gdzieś góra pokryta śniegiem, która daje wodę w porze suchej i nazwali ją Górą Księżycy. Nad małą rzeczką Semliki, do której spływają potoki z lodowców Ruwenzori, widzę kamienie z napisem: Anglo-Egyptian Irrigation Commission. Tu, w odległości 7 tys. km. od Aleksandrii znajduje się jeden z kluczy życiodajnej tajemnicy wylewów Nilu. Stąd codziennie przesyła się telegraficznie raporty do Kairu, a specjaliści przerachowują kiedy centymetry przyboru w Semliki zmienią się w metry wody przy

tamie w Assuanie. Podchodzę do Ruwenzori i jestem w świecie zaginionym. Sześć, siedem metrowe drzewa paproci, mechy wysokości człowieka. Gdy powracam, rozglądam się trwożnie, czy zaskakają nie ukazuje się głowa ichtiozaura.

BAHR EL GAZAL

Nim Nil staje się Nilem, ma różne nazwy. Wyjeżdżam na statku z Juby. Rzeka, która nazywa się Bahr el Gazal, łączy się o 1000 km. wyżej z Bahr el Zeraf i staje się od jeziora No Białym Nilem, by wreszcie po połączeniu się w Omdurmanie z Niebieskim Nilem, zostać poprostu Nilem Faraonów i biblii.

Bahr el Gazal, jak sama nazwa wskazuje, to rzeka gazel. Jedziemy przez olbrzymi rezerwat zwierziny. Widziałem niemało zwierza około Czadu i w Kongo, ale to, co widzę z wolno posuwającego się statku, przechodzi myśliwską imaginację. Gromada słoni około Bor liczy w przybliżeniu 600 sztuk. Jest nas tylko kilkunastu białych na statku i co chwila ktoś sygnalizuje: „Słonie! Słonie!”. Gromada za gromadą. Liczę jedną, jest ponad 200 zwierząt. Są odległe zaledwie o 200—300 mtr. Jedzie z nami bardzo sympatyczny sierżant angielski — zapalony myśliwy. Ma karabin włoskowy i kropi do słoni, ale bez wielkiego rezultatu.

Mój sierżant twierdzi stanowczo, że nie można powalić słonia kulą karabinową na dystansie ponad trzysta metrów. Ja jestem innego zdania i zakładam się 1:3, że po pierwszym strzale słoni padnie.

Następnego dnia czynimy od rana na słonie. Po godzinie widzimy dwa nieduże stada. Chwytam karabin, wybieram wielkiego samca, nastawiam celownik na 400 jardów i opieram karabin o burzę. Statek płynnie powoli i głowa słonia podchodzi przed muszkę. Strzelam, słoni wali się na ziemię. Cały statek trzęsie się od krzyku czarnych, którzy jedzie z nami blisko 200-tu. Padający słoni po jednym strzale, to niecodzienne zjawisko nawet dla nich. Mój słoni jednak żyje, podnosi się, dwa inne podpierają go z obu stron, po czym ruszają z miejsca. Strzelam po raz drugi, słoni pada i już się nie podnosi. Mam jeszcze tylko dwie kule w magazynku, strzelam do drugiego słonia, który pada na przednie nogi, ale po chwili wstaje i znika w trawie. Po drugiej stronie rzeki widzę nagich, jak ich Pan Bóg stworzył, długonogich Dinka, którzy potrząsając włóczniami pędzą do swych małych łódek. To niebywała gratka dla nich: mięsa na dwa tygodnie dla całej wsi oraz kość na ozdoby.

PIĘĆ ANTYPLOP

Mamy dość poważną awarię. Szczęśliwie — przy niewielkiej wsi Dinka, przy której zatrzymujemy się. Wieś jest na lądzie stałym, wśród niekończących się błot pa-



Gdy Bahr el Gazal staje się Nilem...



Trzy czarne piękności



Tancerz Ibo w Nigerii

irusowych. Około wsi ciągną się łąki, na których pasie się bydło. Pomiędzy wielkim stadem była pasie się spokojnie ze dwieście wspaniałych antylop Tatle.

Chwytam mego mauzerka i dalejże na łąki. Towarzyszy mi wspaniale zbudowany Dinka z dzidą. Podchodzę antylopy od strony podwierzchniej. Zwierzęta są zupełnie spokojne, ale, gdy zbliżam się na odległość 150 m., zaczynają mnie obserwować. Kładę się w błoto i czołgam się ze trzydzieści m. Dalej posuwać się nie mogę. Widzę wspaniałego samca o prostych rogach długości co najmniej 75 cm. Strzelam do niego. Zwierzę dostaje w przednie nogi, ale nie robi to na nim większego wrażenia. Widzę, że trzeba strzelać w łeb, lub w serce. Wybieram innego samca i kładę go jednym strzałem. Dwukrotnie zmieniam magazynek i zabijam jeszcze dwie antylopy. Wreszcie stado ma dosyć mej pukanki i ucieka w błota. Zjawia się kilku czarnych, którzy pod dowództwem mego Dinki triumfalnie niosą do wsi zabite antylopy. Jedną antylopę, ważącą nie mniej niż 150 kg., zostawiam we wsi, a dwie bierzemy na statek. Murzyni witają moją kawalkadę głośnymi okrzykami.

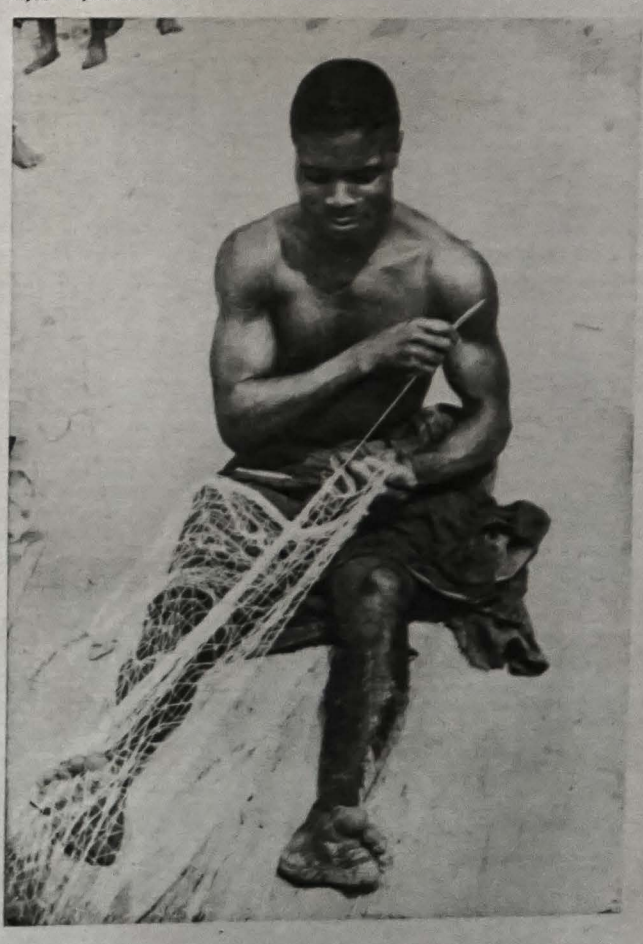
HIPOPOTAMY

Rzeka roi się od hipopotamów. Zwierzęta te w dzień śpią na dnie rzeki, nocą wychodzą, by żerować, a ilość trawy, którą taki pan hippo potrafi spożyć, przechodzi ludzką imaginację. Hippo są niezmiernie ciekawe: gdy nasz statek przepływa, budzą się i wyglądają, kto ośmielił się przerwać ich drzemkę. Patrzą na nas przez chwilę, strzygą swymi małymi, świńskimi uszami i znikają pod wodą, by wnet znów wypłynąć. Czasem otwierają paszczę, a to już wygląda całkiem poważnie. Jestem zupełnie pewien, że duży hipopotam mógłby mnie potrzytać pod językiem i wypluć nie łamiąc mych cennych kości.

Młody pyton



Rybak z plemienia Ewo



W puszczy rozlega się odgłos bębnow



Wodospady Stanley'a

PLANOWANIE CYWILIZACJI

Życie staje się coraz trudniejsze, coraz bogatsze i coraz bardziej skomplikowane. Przeciętnemu człowiekowi nie jest łatwo orientować się w możliwościach, a suma błędów, jakie popełniamy na skutek ignorancji, stale wzrasta. Innymi słowy znajdujemy się w epoce, kiedy trzeba uczyć się żyć, uczyć się korzystać z tego wszystkiego, co daje nam nauka i postęp.

W Anglii powstaje specjalna literatura poświęcona temu zagadnieniu. Poddaje się studiom życie przeciętnego obywatela, aby w konsekwencji specjalistów mogli stworzyć dla niego rodzaj przewodnika „po życiu”, czy „przez życie”. Tego typu periodycznych wydawnictw jest w Anglii i w Stanach Zjednoczonych coraz więcej. Mają one na celu systematyczne dokształcanie. Doświadczanie bowiem uczy, że wrogim nr 1 człowieka jest niewiedza, że niewiedza leży u podstaw olbrzymiej większości nieszczęść i dramatów życiowych. Ilekroć chorób jest wynikiem braku znajomości fizjologii, ilekroć małżeństw jest nieszczęśliwych z braku znajomości przez szerszy ogół elementarnej psychologii, ilekroć dzieci zmarłowano, spaczono na skutek wadliwego wychowania.

Ta „nauka codziennego życia” jest tylko fragmentem wielkiego, rewolucyjnego procesu, jaki dokonyuje się w świecie anglosaskim. Wojna obecna spowodowała niezmierne wzmożenie udziału nauki w kształtowaniu praktycznego życia. Nie będzie wiele przesady w twierdzeniu, że współczesna Anglia „rządząca” jest przez naukowców. Ministerstwa lotnictwa, marynarki, produkcji, zdrowia itp. — są w pewnym sensie zakładami naukowymi. Niepomniernie wzrosło i stale wzrasta zaufanie do wiedzy i utrwalę zacytowanego poglądu, że tylko na drodze naukowego planowania przywrócić będzie można na świecie ład i porządek.

W książce „Science and World Order” będącej syntezą obrad „British Association for the Advancement of Science” oraz wyrazem poglądów trzech autorów, przedstawiciele brytyjskiego świata nauki, znajdujemy zarys koncepcji nowego „pax britannica”. Byłoby błędem wyurzędzenia te traktować na równi z utopijnymi planami Welisa. Wiele z omawianych projektów znajduje się już w stadium realizacji — inne, choć nie wyszły poza sferę analizy i rozważań, przecież nie są literacką koncepcją, lecz raczej sumą wniosków, wysnutych z realnych ocen.

Anglia zdaje sobie sprawę z tego, że ogół wolnych narodów, walczących obecnie przeciw ciemnościom — widzi w niej coś więcej, niż sprzymierzeńca. Świat oczekuje, że Anglia nie tylko odniesie pełne zwycięstwo, ale odegra przewodnią rolę w zorganizowaniu świata powojennego. Wydaje się, że Anglia jest świadoma tej odpowiedzialności i zdecydowanie

W „planowaniu cywilizacji” odgrywa rolę technika. Rozwój komunikacji lotniczej spowoduje, że obraz świata wielkim przeobrażeniem. Odległości będziemy mierzyli kilometrami, lecz nie dzianami lotu. W produkcji książek i fotografii — spowoduje potaniecie produkcji i umożliwi rozpowszechnienie w całym świecie całej biblioteki z jednego końca świata na drugi. Prasa amerykańska przychodzi do nas w postaci małego zwieszki taśmy filmowej. Technika mikrofilmowa — spowoduje potaniecie produkcji i umożliwi rozpowszechnienie w całym świecie całej biblioteki z jednego końca świata na drugi. Prasa amerykańska przychodzi do nas w postaci małego zwieszki taśmy filmowej. Technika mikrofilmowa — spowoduje potaniecie produkcji i umożliwi rozpowszechnienie w całym świecie całej biblioteki z jednego końca świata na drugi.

W „planowaniu cywilizacji” odgrywa rolę technika. Rozwój komunikacji lotniczej spowoduje, że obraz świata wielkim przeobrażeniem. Odległości będziemy mierzyli kilometrami, lecz nie dzianami lotu. W produkcji książek i fotografii — spowoduje potaniecie produkcji i umożliwi rozpowszechnienie w całym świecie całej biblioteki z jednego końca świata na drugi. Prasa amerykańska przychodzi do nas w postaci małego zwieszki taśmy filmowej. Technika mikrofilmowa — spowoduje potaniecie produkcji i umożliwi rozpowszechnienie w całym świecie całej biblioteki z jednego końca świata na drugi.

W „planowaniu cywilizacji” odgrywa rolę technika. Rozwój komunikacji lotniczej spowoduje, że obraz świata wielkim przeobrażeniem. Odległości będziemy mierzyli kilometrami, lecz nie dzianami lotu. W produkcji książek i fotografii — spowoduje potaniecie produkcji i umożliwi rozpowszechnienie w całym świecie całej biblioteki z jednego końca świata na drugi. Prasa amerykańska przychodzi do nas w postaci małego zwieszki taśmy filmowej. Technika mikrofilmowa — spowoduje potaniecie produkcji i umożliwi rozpowszechnienie w całym świecie całej biblioteki z jednego końca świata na drugi.

W „planowaniu cywilizacji” odgrywa rolę technika. Rozwój komunikacji lotniczej spowoduje, że obraz świata wielkim przeobrażeniem. Odległości będziemy mierzyli kilometrami, lecz nie dzianami lotu. W produkcji książek i fotografii — spowoduje potaniecie produkcji i umożliwi rozpowszechnienie w całym świecie całej biblioteki z jednego końca świata na drugi. Prasa amerykańska przychodzi do nas w postaci małego zwieszki taśmy filmowej. Technika mikrofilmowa — spowoduje potaniecie produkcji i umożliwi rozpowszechnienie w całym świecie całej biblioteki z jednego końca świata na drugi.

W „planowaniu cywilizacji” odgrywa rolę technika. Rozwój komunikacji lotniczej spowoduje, że obraz świata wielkim przeobrażeniem. Odległości będziemy mierzyli kilometrami, lecz nie dzianami lotu. W produkcji książek i fotografii — spowoduje potaniecie produkcji i umożliwi rozpowszechnienie w całym świecie całej biblioteki z jednego końca świata na drugi. Prasa amerykańska przychodzi do nas w postaci małego zwieszki taśmy filmowej. Technika mikrofilmowa — spowoduje potaniecie produkcji i umożliwi rozpowszechnienie w całym świecie całej biblioteki z jednego końca świata na drugi.

W „planowaniu cywilizacji” odgrywa rolę technika. Rozwój komunikacji lotniczej spowoduje, że obraz świata wielkim przeobrażeniem. Odległości będziemy mierzyli kilometrami, lecz nie dzianami lotu. W produkcji książek i fotografii — spowoduje potaniecie produkcji i umożliwi rozpowszechnienie w całym świecie całej biblioteki z jednego końca świata na drugi. Prasa amerykańska przychodzi do nas w postaci małego zwieszki taśmy filmowej. Technika mikrofilmowa — spowoduje potaniecie produkcji i umożliwi rozpowszechnienie w całym świecie całej biblioteki z jednego końca świata na drugi.

W „planowaniu cywilizacji” odgrywa rolę technika. Rozwój komunikacji lotniczej spowoduje, że obraz świata wielkim przeobrażeniem. Odległości będziemy mierzyli kilometrami, lecz nie dzianami lotu. W produkcji książek i fotografii — spowoduje potaniecie produkcji i umożliwi rozpowszechnienie w całym świecie całej biblioteki z jednego końca świata na drugi. Prasa amerykańska przychodzi do nas w postaci małego zwieszki taśmy filmowej. Technika mikrofilmowa — spowoduje potaniecie produkcji i umożliwi rozpowszechnienie w całym świecie całej biblioteki z jednego końca świata na drugi.

W „planowaniu cywilizacji” odgrywa rolę technika. Rozwój komunikacji lotniczej spowoduje, że obraz świata wielkim przeobrażeniem. Odległości będziemy mierzyli kilometrami, lecz nie dzianami lotu. W produkcji książek i fotografii — spowoduje potaniecie produkcji i umożliwi rozpowszechnienie w całym świecie całej biblioteki z jednego końca świata na drugi. Prasa amerykańska przychodzi do nas w postaci małego zwieszki taśmy filmowej. Technika mikrofilmowa — spowoduje potaniecie produkcji i umożliwi rozpowszechnienie w całym świecie całej biblioteki z jednego końca świata na drugi.

W „planowaniu cywilizacji” odgrywa rolę technika. Rozwój komunikacji lotniczej spowoduje, że obraz świata wielkim przeobrażeniem. Odległości będziemy mierzyli kilometrami, lecz nie dzianami lotu. W produkcji książek i fotografii — spowoduje potaniecie produkcji i umożliwi rozpowszechnienie w całym świecie całej biblioteki z jednego końca świata na drugi. Prasa amerykańska przychodzi do nas w postaci małego zwieszki taśmy filmowej. Technika mikrofilmowa — spowoduje potaniecie produkcji i umożliwi rozpowszechnienie w całym świecie całej biblioteki z jednego końca świata na drugi.



Arab z Bagdadu

Pierwszy raz zetknąłem się z Bagdadem w Pruzanie... miejscowości leżącej między Białowieżą i Różaną. W budzie zwaną kinem „Era” zobaczyłem film pełen (jak przekonałem się teraz nauce) bezbożnych tgarstw, właśnie na temat Bagdadu. Minęło wiele lat. Jestem w Bagdadzie i nie mogę oglądać Pruzany nawet w kinie. Kiedy nocą nad miastem płyną obłoki, a my idziemy do hotelu, różne Pruzany i Oszmiany dają się we znaki szczególnie ciężko. W hotelu śpi na twoim łóżku kolega po wojennym fachu i śni mu się zapewne — Aberdeen. Był zmęczony, albo załany, nie wiedział, nie będziemy z tego powodu tamać ręk.

Na pustyni mamy osobne obozy, każdy chodzi swoją drogą, każdy woli inne piwo. W Bagdadzie drogi pękają się, podobnie jak słowa w rozmowie poleśnika z londyńczykiem (którym pomaga Wolny Francuz w Nancy). Chodzimy do tych samych muzeów i barów, przyjeżdżamy z tą samą myślą, aby odcelchnąć i zapomnieć na kilka dni o mustrze zwartej i dziatocznym, aby popatrzyć na amerykański film w kinie Ghazi. Stajemy się sobie bliżsi. W Instytucie Brytyjskim, w kręgu szaf z książkami, w towarzyswie łagodnego, angielskiego krajoznawcy z jednakową przyjemnością zapominamy o świecie za ścianą, o ludziach ubranych w togę i sklepach pachnących cynamonem. Europa staje się dotykalna. Dookoła się bezwidnie powrota do dawnej powszechności, w której były książki

SPRZYMIERZENI W BAGDADZIE

Korespondencja własna „PARADY”

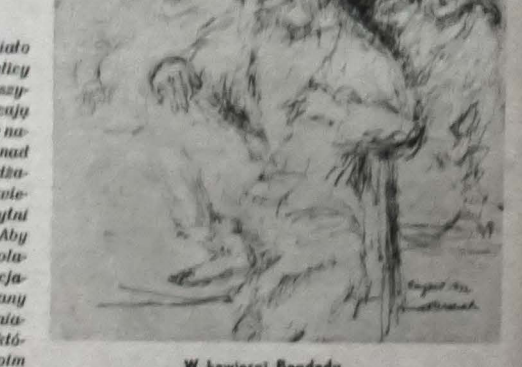
Ilustrował: EDWARD MATUSZCZAK

Im, jak i nam — biało i dostojnie. Angliki nie uznają „bakazy-sau”, nie zwracają uwagi na kuszące napisy, wywieszane nad knajpami. Bagdad nie są — trzeba powiedzieć — bardzo sprytni w tych sprawach. Aby zwrócić uwagę Polaków na swoje specjalności, popatrzyli ściany domów ogłoszenia, na widok których wielu moim rodakom ślina napływa do ust w przypięsionym tempie. Na głównej ulicy zmył kupiecki dał nawet dowód niezwykłych zdolności językowych w żywym słowie. Przed hotelami i restauracjami stają mali chłopcy i zapraszają. „Dobra boton, befastyk proszę pana, barszcz z uszami, kotłunaj, po polsku mówić, proszę pana, czysty pokój, bardzo dobra ciepła woda”. Osobny pozycję stanowi gentleman proponujący usługi pewnych specjalnych domów. W porze wieczornej jakże często obok zamyślanego Alantia wyrasta postać brudnawego pana: „Dobra madam?”

Trudno się do Bagdadu przyzwyczaić. Wszystko, jak powiedział kiedyś Garczyński, jest takie niepewne. „Arabian-czi” czyli dorosłak zgodzony za sto filów potrafił po przejeździe na miejsce zrobić piekielny awanturę o podwyżkę. Much może się okazać w drogim hotelu dwa razy więcej, niż w pokoju noclegowym za pięćdziesiąt groszy na rodzimych Nalewkach. W ciągu jednego dnia można w Bagdadzie więcej wydać na wodę z sokiem niż w warszawskich „Stu Pociągach” nie jeden wyjadał na siebie i damę serwa.

Mogłoby się wydawać człowiekowi, który tutaj nigdy nie był, że jesteśmy przygnębieni. Nie podobnego. Jesteśmy tutaj przejeźdem. Stąd drogi wiodą na Egipt i Syrię. Wszyscy czekamy na niedalekie odjazdy. Czytajcie w rannej gazecie ostatnią stronę Churchill'a — wam między wierszami zapowiedzi odmarzu z Bagdadu do Polski, Anglii, Ameryki, Francji — do domu. Ale nim

Ameryką nie są melancholijni. Nie spotyka się w Bagdadzie nowojużorczan, siedzących z nostalgicznymi minami, że spojrzeńmi takim, jakie bardzo często widzi się u Anglików, którzy potrafią nieruchomo siedzieć w bagdadzkiej, pełnej much kawalerce i myśleć, ja wiem... o zapachu siana na york-hirskiej łące. I nie tylko siana. Dzwony w Głusgów grają im w uszach, podobnie jak nam w Wilnie. Gęsi płyną obramowanymi zielenią stawami, tak



W kawiarni Bagdadu

do tego dojdzie, chodzimy do bagdadzkich kin, zaglądamy w oczy Arabom przedziewającym futra i wylotnionych abach, pijemy w jedynej na europejsko-erobionej kawiarni „Brazil” kawę i mieszamy po wszystkich możliwych linach i hotelach. Coraz więcej w Bagdadzie różnego rodzaju gospód z rozerwanych oczkami kartoflami i zodymianym mlekem. Na Al Rashida jedna taka gospoda zawołała sobie wszystkich dzięki właśnie kartoflom i mleku. Szczególne wrażenie robią te specjalne na Anglikach.

Mieszamy na pustyni wśród upałów i jamańców. Wodę często oszczędzamy. Kiedy przyjeżdżamy do Bagdadu, przyjmujemy wszystko i wszystkich tak szybko zrywamy się. Spotykamy się w kinach i hotelach. Siakolem podkanych butów napelniamy w nocny ulicy, pachnącej cynamonem i obozami.

Irak idzie ku zachodowi naszymi krokami. Młoda inteligencja arabska patrzy na nas przyjeźdźcą, jesteśmy aliancami. Przecież marzymy o domach i powrocie. Chcielibyśmy jak wstąpił przed sobą doskonały czarny kawę w „Brazil” i wrócić do skromnej londyńskiej herbaty, czy luwowskiej herbaciany. Wolimy chicagowską (świetną podobno) golonkę niż wszystkie fryzury trucko-mentowanki.

Jerzy Buzarski

WYCHOWANKOWIE ŚMIERCI

...W pokoju słychać ciężki oddech umierającego chłopca. Jego prawa ręka przeży się konwulsyjnie do hitlerowskiego pozdrowienia. Spieczonymi gorączką wargami małe szepcze ustawicznie jedno obłądane zdanie: „Muszę umrzeć za Fuehrera!”

Lekarz pochyla się nad dziesięcioletnim pacjentem, aby zmierzyć mu tętno. Chłopiec rozpaczyliwym ruchem odpycha doktora i histerycznym głosem krzyczy: „Pozwólcie mi umrzeć za Fuehrera!”

Historia choroby jest dość typowa. Przed kilkoma dniami odbywał się jeden z licznych propagandowych marszów ulicznych Hitlerjugend. Małec był zacię-

Wieczorem Kurt dostał wysokiej gorączki. Ojciec, aby go pocieszyć powiedział: „Nie martw się — jeżeli umrzesz, będzie to śmierć poniesiona dla Fuehrera!” — Chłopak całą noc majaczył. Spiewał pieśń Horst Wessela i wzywał Hitlera. Odmawiał przyjęcia jakiegokolwiek lekarstwa, walczył przeciwko lekarzowi, walczył przeciwko życiu — pragnie jedynie umrzeć za Fuehrera.

Oto jedna ze scen z książki G. Ziamera, noszącej tytuł „Education for Death”. Książka ta, niezmiernie głośna w Stanach Zjednoczonych, posłużyła za tło do zrealizowania dwóch filmów — jeden wytwórni R.K.O., a drugi Walt Disney'a. Gregor Ziemer był przez wiele lat kierownikiem szkoły amerykańskiej kolonii w Berlinie. Jako pedagog interesował się hitlerowskim systemem wychowawczym i dziełi swemu stanowisku do wzbudzenia wojny między Ameryką a Rzeszą mógł dokładnie śledzić postępy hitlerowskiej choroby.

Ziemer zwraca uwagę przede wszystkim na mistyczny nihilizm hitlerystów, który w zeldaniu z psychologią dziecka prowadzi do całkowitego wynaturzenia, do psychozy i zamiania. W współczesnych Niemczech nie ma dzieci, prawdziwych chłopców, których bawi piłka nożna, narty czy łyżwy, a nie a nic nie interesuje polityka. W dniu, w którym mały, siedmioletni szkrab wyjdzie z domu, by

po raz pierwszy „zameldować się” u swego przywódcy z Hitlerjugend — jest stracony na zawsze. Wychowawcy hitlerowsy w pierwszym rzędzie opanowują imaginację dziecka — jego nieufornąwaną jeszcze sferę emocjonalną.

Rozpoczynają się seanse. — Małym chłopcom opowiada się godzinami najbardziej fantastyczne opowieści o rzeźmich bohaterach, o „nadludziach” hitlerystu, którzy, jak Horst Wessel, ponieśli śmierć dla Fuehrera. Makabryczny, feudalno-pogański światopogląd. W ten sposób dzień po dniu, miesiąc po miesiącu umiejnają sugestią opanowują się całkowicie imaginację dziecka. Propagandowe filmy, pochody, różne „święta wiosny” i sadyistyczne praktyki „spartan-skie” — dopełniają reszty. Chłopak żyje w jakimś satanicznym kręgu, gdzie wszystko zmierza do jednego, „najwyższego” celu — umrzeć za Fuehrera.

Dla przyszłego badacza hitlerystów wyda się jakąś ponurą, pogańską sektą, jakimś obłądkiem — cynicznym i najwymowniej — misticznie, który ujął w kieszcze psychozy cały naród.

rego pobił całkowicie, totalnie. Narodowi są Niemcy. Dawno nie będzie śladu ani popiołu z Fuehrera, Goeringa i Himmlera — w gruzy pył rozpadał się duński dywizyjny pancerny SS — ale Rzesza, jakkolwiek ona będzie w przyszłości, jakkolwiek zaludniały psychiczne kaleki, wykołobajki niedouki. Dzięki Hitlerowi Rzesza za kilkanaście nie tylko będzie posiadała olbrzymie niedobory w bilansie ludzkiej wojna ta nie tylko wstrząśnie strukturą biologiczną narodu — ale co ważniejsze, doświadczy Niemcy w rozwoju o stułecie. Już dziś można przewidzieć, że w Niemczech i w innych starych uczelnianych niemieckich będą wykładali cudzoziemcy

Upadek polityczny świata, który doprowadził do drugiej wojny światowej, poprzedzony był zamianami się między narodowych stosunków ekonomicznych. Wszystkie czynniki, które złożyły się na mniej więcej poprawny rozwój gospodarczy w okresie między 1918 a 1939 r. zostały zdezorganizowane wskutek tego, że Stany Zjednoczone nie chciały ponieść przypadającej im odpowiedzialności za finansowanie świata.

Niezdolność Ameryki do zajęcia roli światowego wierzyciela była przyczyną zalamania się całego systemu ekonomicznego na obu półkulach, co doprowadziło w rezultacie do drugiej wojny powszechnej.

Z GŁOSÓW PRASY ZAGRANICZNEJ

„TIME” NEW-YORK — PIENIĄDZ

Upadek polityczny świata, który doprowadził do drugiej wojny światowej, poprzedzony był zamianami się między narodowych stosunków ekonomicznych. Wszystkie czynniki, które złożyły się na mniej więcej poprawny rozwój gospodarczy w okresie między 1918 a 1939 r. zostały zdezorganizowane wskutek tego, że Stany Zjednoczone nie chciały ponieść przypadającej im odpowiedzialności za finansowanie świata.

W roku 1918 Ameryce przypadło w udziale stanąć na czele państw kredytujących. Młode pokolenie ambitnych, przedsiębiorczych obywateli USA wzorowało się na Anglii i kształciło się w londyńskiej umiejętności gospodarowania kredytem.

WYCHOWANKOWIE ŚMIERCI

W „planowaniu cywilizacji” odgrywa rolę technika. Rozwój komunikacji lotniczej spowoduje, że obraz świata wielkim przeobrażeniem. Odległości będziemy mierzyli kilometrami, lecz nie dzianami lotu. W produkcji książek i fotografii — spowoduje potaniecie produkcji i umożliwi rozpowszechnienie w całym świecie całej biblioteki z jednego końca świata na drugi. Prasa amerykańska przychodzi do nas w postaci małego zwieszki taśmy filmowej. Technika mikrofilmowa — spowoduje potaniecie produkcji i umożliwi rozpowszechnienie w całym świecie całej biblioteki z jednego końca świata na drugi.

W „planowaniu cywilizacji” odgrywa rolę technika. Rozwój komunikacji lotniczej spowoduje, że obraz świata wielkim przeobrażeniem. Odległości będziemy mierzyli kilometrami, lecz nie dzianami lotu. W produkcji książek i fotografii — spowoduje potaniecie produkcji i umożliwi rozpowszechnienie w całym świecie całej biblioteki z jednego końca świata na drugi. Prasa amerykańska przychodzi do nas w postaci małego zwieszki taśmy filmowej. Technika mikrofilmowa — spowoduje potaniecie produkcji i umożliwi rozpowszechnienie w całym świecie całej biblioteki z jednego końca świata na drugi.

